

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 37

Katowice, dnia 21-go września

1930

Na Niedzielę piętnastą po Świątkach

Lekcja.

Galat. V. 25, 26 i VI. 1—10.

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwale, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrzając. — Bracia! jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszony. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeźli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemie poniesie. A niech użyzcza wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błądźcie; nie da się Bóg z siebie naśmiewać: albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem cieple, z ciała też żać będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żać będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żać będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Ewangelja.

Łuk. VII. 11 — 16.

W on czas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, (a ci co nieśli, stanęli); i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i poczał mówić; i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg na wiedził lud swój.

Żywot świętego Mateusza apostola i ewangelisty

21 września.

Przy uroczem jeziorze Genezaret, ponad którym krzyżowały się wszystkie trakty i gdzie liczni kupcy zabierali ze sobą albo też wyladowali towary, leżało zamożne miasto Kafarnaum. Za czasów Chrystusa zostawała Palestyna pod rządem rzymskim, a żydzi musieli płacić cesarzom ogromne podatki i cła uciążliwe. Dochody celne wydzierzawiono zwykle dającym najwięcej. Celnicy byli największym przedmiotem nienawiści żydów z powodu chciwości i niesprawiedliwego ucisku, jakiego się dopuszczali, i dla tego nazywano ich publikanami czyli „jawnogrzesznikami“. Takim celnikiem w Kafarnaum był Lewi, syn Alfeusza, który później z pokory i wdzięczności dla Zbawiciela nazwał się Mateuszem, (t. j. darem Bożym). W Kafarnaum przebywał często Chrystus czas dłuższy, miewał kazania w synagodze, albo nad brzegiem jeziora i działał wiele cudów przy chorych i cierpiących; dla tego też nazywało się Kafarnaum „Jego miastem“.

Pewnego dnia wyszedł po nad jezioro, aby nauczać. Gdy z powrotem wracał około domu celnego Mateusza, przystanął i wezwał go, aby poszedł za Nim. Mateusz wstał i usłuchał wezwania. Św. Hieronim mówi: „Blask wyższego dostojęństwa, promieniejący na obliczu Zbawiciela, wzruszył publikana i pociągnął go do Boga-Człowieka. Pokonawszy wstrzymujące go trudności, wyrzekł się nieprawych zysków i chęci z bogacenia się, i został gorliwym zwolennikiem Chrystusa“. Inni Ojcowie Kościoła mówią: „Nie namyślał się Mateusz, nie ociągał i nie zwlekał. Nie mówił: wprzódy muszę zamknąć interesa, nie zastanawiał się nad tem, co ludzie o nim pomyślą i jak jego krok ocenią; wstał, wszystko porzucił, nie dbając o to, co stąd wyniknie, i poszedł za Chrystusem. Jak Mateusz, tak wielu z nas żyje, zajętych handlem i interesami, troszcząc się tylko o zysk i korzyści; wielu stoi bezczynnie przypatrując się ruchowi w ciekawej obojętności; wielu siedzi w budach kramnych między skrzyniami, albo też po izbach pomiędzy sakwami pieniędzy zajętych rachunkowością. Obok nich przechodzi Pan Jezus i woła na nich Sam, albo przez sługi Swoje: „Chodźcie za mną, jak Mateusz! Jeśli nie posłuchają głosu, Pan ich ponija“.

Przejęty radością wyprawił Mateusz solenną ucztę pożegnalną dla przyjaciół i kolegów i zaprosił na nią Jezusa. Faryzeusze i uczeni, czuwający zazdrośnie nad każdym krokiem Jezusa, anili Go, mówiąc: „Patrzcie, ten przestaje z rzesznikami i celnikami i jada z nimi!” Czytali nawet wyrzuty i uczniom Jezusowym: „Jakżeż może mistrz wasz pić i jadać z celnikami?” Odpowiedział im Pan Jezus! „Zdrowi nie potrzebują lekarza, lecz chorzy. Idźcie i nauczcie się, bo to znaczy: „pragnę miłosierdzia dla bliźniego, nie ofiary; nie przyszedłem bowiem nawoływać sprawiedliwych, lecz grzeszników”. Odtąd stał się Mateusz gorliwym zwolennikiem Boskiego mistrza i nieodstępnym towarzyszem na wszystkich drogach Jego.

Po wniebowstąpieniu i zesłaniu Ducha św. działał Mateusz wraz z innymi apostołami lat kilka w Palestynie, i cieszył się z nimi, że może cierpieć dla Chrystusa. On pierwszy pisał o życiu i mękach Pana Jezusa w języku syro-chaldejskim dla chrześcijan żydowskich i nadał dziełu swemu tytuł „Ewangelia, t. j. wesola nowina”.

Gdy się apostołowie rozstali i rozeszli po świecie. Mateusz udał się do Arabji, gdzie wśród niesłychanych trudów, mozolów i prześladowań głosił naukę Chrystusa, wiedząc (jak mówi Klemens Aleksandryjski) życie pełne umartwień. Jadł tylko korzonki i dzikie owoce. W mieście Mrymene sponiewierano go okrutnie, wyłupiono mu oba oczy, okuto go w kajdany i wrzucono do więzienia, aby go w kilka dni potem bożyszczom pogańskim zabić na ofiarę. Ale Bóg przywrócił mu wzrok cudownie, wywiódł go z więzienia i skierował kroki jego do Etyopji, leżącej pomiędzy Egiptem i Abessynią. Tu musiał uporczywie stoczyć walkę z dwoma czarownikami. Wszedł z niej zwycięsko i znalazł posłuch u ludu. Przez skarbnika królowej Kandace, ochrzczonego przez dyakona Filipa, znalazł wstęp do pałacu królewskiego w czasie żałoby po śmierci młodego następcy tronu Eufanana. Mateusz przywrócił mu życie. Nieposiadający się w radości król, rozesał po całym kraju gońców z poleceniem, aby wszystkim obwieścili: „Przybywajcie do stolicy i oglądajcie jednego Boga, który nam się pojawił w postaci ludzkiej”.

Ogromne mnóstwo ludu zbiegło się, przynosząc rozmaite kadzidła. „Nie jestem Bogiem”, przemówił do nich Mateusz, „ale sługą Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, w Imię którego wskrzesiłem zmarłego syna króla waszego. Chrystus mnie przysłał, abym wam wskazał drogę szczęścia wiekuistego”. Słowa te dobre znalazły przyjęcie; wkrótce nawróciła się większa część narodu do chrześcijaństwa. Apostół utwierdził nową wiarę, budując kościoły i mianując biskupów i kapłanów jako jej stróżów i głosicieli. Gorliwość nowonawróconych doszła tego stopnia, że najstarsza córka monarchy Ifigenia, ślubowała dozgonne dziewictwo, a z nią wiele panien wysokiego rodu, pragnących dojść do doskonałości chrześcijańskiej. Po śmierci króla zasiadł na tronie bratanek zmarłego Hyrtakus, a pragnąc sobie berło zabezpieczyć starał się o rękę królowej. Ifigenia dała mu odmowną odpowiedź, oświadczając, iż chce zakończyć życie w stanie pannieńskim. Hyrtakus zażądał od Mateusza, aby jej ten zamiar wybił z głowy. Gdy apostoł tego uczynić nie chciał, nasłał Hyrtakus na niego swych siepaczy z poleceniem, aby go zabili. Nie

zastawszy go w domu, poszli żołdacy do kościoła i przebili go dzidą, gdy odprawiał Ofiarę Mszy świętej.

Ciało Świętego złożone w kościele przeniesiono w roku 930 do Salerno, we Włoszech, gdzie go czczą jako Patrona dyceezji i miasta.

Baśń o królewskim ptaku

Było to — hej, dawno to było. Jeszcze na ziemi naszej rosły lasy tak wielkie, że można było niemi iść i iść i końca nie dojrzeć, — a tak gęste, że mrok w nich zawsze panował, gdyż słońce nie mogło się przedrzeć przez gruby dach liścia i gałęzi.

Szumiały te bory olbrzymie, gwarzyły — hej, co one nie rozpowiadały; tylko słuchać bez końca, bez pamięci.

Bogata, ludna i szczęśliwa była ziemia nasza umiłowana.

Weseliły się jej łąki trzód i bydła pełne, szumiały łąki zbóż, odzywał się bór coraz to innymi głosy i dźwięki. Swobodnie bowiem gnieździł się tam naród ptasi krzykliwy i żyła mnogość innych zwierząt rozmaitych.

Pszczoly miały tu także swe królestwo jak bór szeroki i składały w pniach drzewnych słodkiego miodu moc.

Rybne były rzeki, urodzajne niwy. — Pośród tych bogactw i gwaru stworzeń przeróżnych żył lud cichy i w sobie skupiony, wolny od zazdrości i obojętny na sprawy obcych narodów. Gościnnie bardzo, łagodny i serdeczny, umiał też być mężnym i dzielnym w potrzebie.

W tych więc dawnych, najdawniejszych czasach panował nad ludem onym książę, którego Lechem zwano. On to w wędrówce po kraju znalazł gniazdo orla białego i zawarł z nim wieczyste przymierze.

Ptak ten był wielki i wspaniały i królował wszyskiej swej braci skrzydlatej. Żył w borze nad wielkim jeziorem i codzień z góry spoglądał na ziemię rodzinną i na lud spokojny, który ją zamieszkiwał.

Sam on był wolny, dumny i czysty, jak szata z piór śnieżnych, w którą się stroił co dnia i takimi chciał uczynić mieszkańców swej ziemi rodzinnej.

I mówił do Lecha: „Jam przyrósł sercem do ziemi tej i do ludu tego”.

„Ja was nauczę jak być wielkimi i pod moim znakiem zwyciężać będziecie obce narody. Odkryjecie się sławą i potężną będzie ujęczyzna wasza. Dzieci wasze orlętami będą nazywały ludy i będą wielbiły ich męstwo i moc.

„Strzeżcie się jednak pychy i swawoli, a gardźcie samolubstwem i chciwością!

„Patrzcie na mnie i pamiętajcie jaki znak wasz, a jak suknia moja jest śnieżno-biała, tak i dusze wasze mają być czyste bez plamy.

„Ja wam królować będę: królom i rycerzom waszym wiernie u boku stanę, — alem ja wolny i baczcie, żebyście mię w kajdany nie okuli!”

Lecz nie poszedł już dalej, lecz w pobliżu jeziora zbudował miasto i nazwał je Gniezmem, aby było jako gniazdo ptaków królewskich.

Minęły wieki. — Lecz umarli i pomarli różni następcy jego, którzy rządili narodem.

Pod opieką orla białego żył lud ów, wychowywał się i oświecał, nauczył się wojować i bronić ziemi rodzinnej, która wcześniej nazwę Polski otrzymała. Bóg błogosławił narodowi polskiemu i dał mu królów mądrych i śmiałych.

Oni nakreślili granice ojczyzny swojej i o dwa morza ją oparli.

Szeroko rozpostarł swe skrzydła orzeł biały, szeroko rozbrzmiewał hymn jego sławy i potęgi.

U stóp królewskiego ptaka kładł naród zwycięski proporce na nieprzyjaciolach zdobyte, a sąsiednie, pokrewne narody przychodziły oddawać mu pokłon i łączyć się z ludem orłowym.

Ptak biały, dostojny obudzał w nich ufność, sprawiedliwość i opiekę przyrzekał, był uosobieniem śmiałości i męstwa.

Nie dopuszczaj krzywdy, ani uciemieniania słabych, w obronie wolności był gotów zawsze i wszędzie do boju — a w tak świętej walce nie skąpił krwi własnej, serdecznej.

Tak urósł lud polski i stanął u szczytu, wpatrzony w lot orla białego.

Lecz stało się teraz, że serca wielu przyrosły do bogactw nagromadzonych i wypełniły się pychą bez miary.

Więc i na oczy ich padła zasłona tak ciężka, że tylko swój własny interes i korzyść samolubną dojrzeć mogli, — a szlaki, któremi szybował ptak ukochany, stały się dla nich niedostępne i niewidome.

Ospali i gnuśni — zatracali powoli cnoty pra-ojców i na równi z niedoleźnymi królami umiłowali wygodę i zbytek, a niedola braci nie potrafiła w nich wzbudzić współczucia.

Przykład ich znajdował coraz więcej naśladowców, pociągnął wreszcie za sobą cały naród — aż przyszedł dzień, że zachwiała się jego potęga.

Obejrzał się ptak srebrnopióry, ogarnął okiem naród ku przepaści lecący i serce mu z bólu zamarło. Opuścił skrzydła w górę wzniesione, a straszny krzyk trwogi i rozpacz wydał się z piersi jego.

I choć uszy Polaków zamknęły się były od dawna na głos ojczyzny, choć pamięć przeszłości tak dalece przygasła, że zamiłowanie wolności w kult samowoli i gwałtu zmienili — przecież krzyk orla białego przedarł się do duszy uśpionej.

Ocknął się naród i wyciągnął ramiona, by podeprzeć ojczyznę upadającą.

Lzy żalu i cierpienia oczyściły serca występkiem splamione, opadła z ich oczu przepaska.

Wzrok czysty wnieśli ku górze, lecz nie ujrzeli tam ptaka białego. Skrwawiony on leżał na skale, w żelazne kajdany spowity.

Rozdzieloną została polska kraina w moc sąsiadów oddana. Nie wystarczyły lzy żalu; pokuty i poprawy zażądał od grzeszników Bóg.

Trzy razy zrywał się naród do boju, trzy razy zdawało mu się, że czas wyzwolenia już bliższy.

Morze krwi wsiąkło w ziemię ojczystą, morze łez ją zmyło. —

Wycierpiał naród orłowy wielkie bóle i wielkie męki i nie oszczędzoną mu była ni jedna kropla z kielicha goryczy, — ni jedna drobina z ciężaru lat długich, w ucisku, w bezwoli przeżytych, nie została mu odjęta.

Aż się wypełni, wszystek czas i godzina wybiła.

Wtedy powstały narody przeciw narodom a boje olbrzymów poczęły.

Świat się w chmurach dymu pochował i w zgiełku wojennym rozszał, rozkołyszał się jękiem i niedolą ludzką napoił.

Gdy pierwsze drzenie burzy zwiastujące ziemię przebiegło, zerwały się co prędzej polskie dzieci i poczęły białego ptaka z żelaznych kajdan rozkuwać.

Na krańce świata się rozbiegły i nie brakło ich zwłok na żadnym pobojuwisku, którego nazwę dzieje wojny światowej między najbardziej pamiętne liczą.

Wszędzie one za swoją ojczyznę się biły, wszędzie ze sobą wizerunek ptaka ukochanego poniosły.

Dla niego toczyła się krew ofiarna. By on wolny mógł wzbić się w obłoki, dzieci się w mężów zmieniły, a wszelkie poświęcenie i trud ludzki, wszelkie czyny wielkie i śmiałe były im rzeczą nawykłą.

Zeszedł dzień nowy. Trzy mocarstwa, które niegdyś tak bezlitośnie ciało Polski na sztuki pościły, upadły w proch i wzgardzone zostały u świata.

Naród wstał wolny.

Ptak srebrnopióry skrzydła do dawnych lotów rozwinął, wyżej się wznosił i wyżej — w słońcu się kąpał i wolne, czyste powietrze z rozkoszą pił.

Biegły za nim oczy ludu jego, zachwytem, szczęściem, miłowaniem nad życie mocniejszym i skrzące i płynął śpiew: „Oto już przyszedł dzień twój, o orle biały, otóż się ocknął i zmartwychwstał. Wejrzał Pan na lud swój, przyjął ofiarę łez i krwi. On sprawił, że ziściły się sny najświętsze pokoleń całych, za jego sprawą królujesz nam znowu ty. O prowadź nas zawsze ukochany, biały ptaku, jak dawniej drogi nasze, skrzydłami swemi kreśl — a miłość nasza dla ciebie niech nas odrodzi zwycięskim i zgodnym uczyni naród twój!“

Tak modlił się lud ów w wielki, święty, przedziwny dzień, tak w szepcie żarliwym prośb i przyrzeczeń — składał u stóp srebrnego ptaka, całe swe serce.

A potem księgę dziejów ojczystych otworzył i białe, czyste karty nowymi czynami ją zapisywał.

Byś się też nigdy dziejów ojczystych nie wstydzil ludu orłowy, by błędy ojców i synom oczu nie zemiły!

Bo życie płynie, wypełniają się karty i w pamięć pokoleniom przejść muszą.

O orle biały, cierpliwy w męce, przejasny w wolności i chwale — królewski ptaku nasz!

Nowrócony

protestancki przewodca socjalistyczny kapłanem

W kościele św. Mikołaja we Fryburgu Szwajcarskim odprawił ostatnio swą pierwszą Mszę św. Dominikanin O. Getaz. Przeszłość jego jest zaiste bardzo dziwna. Jeszcze w r. 1920 był on jako osoba świecka prezesem socjalistycznej organizacji młodzieży w Lozannie i jednym z przywódców bolszewizującego kierunku socjalistów szwajcarskich. Na Mszy św. obecni byli również niektórzy z pośród jego dawnych towarzyszy, a na uroczystym przyjęciu po religijnych ceremoniach przemówił także jeden z nich Rene Leyvraz, naczelny redaktor „Courrier de Geneve”, niegdyś protestant i przywódca socjalistyczny, a dzisiaj jeden z przywódców katolickich w Genewie. We wzruszających słowach przypomniał Leyvraz te smutne czasy, kiedy to oni razem z obecnym nowowyświęconym kapłanem popadli w błędy. „Czyż nie jest to symbolem czasu, czy nie wskazuje to na zbliżające się przebudzenie, gdyśmy dziś rano patrzyli, jak były przywódca antyreligijnej organizacji młodzieży przyjmował Komunię św. z rąk zakonnika, który również był wrogiem religji przywódcą młodzieży”. Słowa te wywarły na słuchaczach ogromne wrażenie.

Pyszny krawiec

Pewien krawiec z G... nad Renem, powrócił z obczyzny do miejsca rodzinnego. W obczyźnie przez szyderstwa i kpiny dał sobie wydrzeć wiarę katolicką i gardłował z zapalem przeciw „ogłupianiu” ludzkości, mówiąc że duch ludzki już stał się „pełnoletnim przez światło czystej oświaty”. Nieraz jednak, aby pobożnych swych współobywateli nie gorszyć, wstąpił także do kościoła. Do Komunii św. jednak nawet na Wielkanoc nie przyszedł.

Ponieważ tedy księdzu proboszczowi nie oddał karteczki, jako był u spowiedzi i Komunii, więc ten bacznie miał na krawca oko i żałował, że jego parafianin tak głęboko już zabrnął.

Razu jednego udał się ksiądz proboszcz do kaplicy odległej od wioski, by się za swych parafian pomodlić, a gdy powracał spotkał właśnie krawca postępowego. Zapuścił się z nim zaraz w rozmowę, pytał o to i owo — wreszcie zeszło i na religję, na Kościół, na Mszę św. i na spowiedź wielkanocną.

— Mój drogi przyjacielu — rzecze naraz proboszcz — właśnie przychodzi mi na myśl, że i pan nie odprawiłeś spowiedzi wielkanocnej! Dla czego to?

A krawiec w uczuciu swego postępu z dumą odrzekł:

— Jąbym chętnie do Komunii wielkanocnej przystąpił — ale przedtem się spowiadać i mówić: „Ja nędzny, grzeszny człowiek spowiadam się” — tego nie mogę — to się sprzeciwia mojej

Na obcej ziemi

Tak mi tu smutno na tej obcej ziemi,
Taka mnie ciężka przygniata tęsknota,
Za ojczyźnianą niwą, za swojemi,
Gdzie matka w chacie białe nici mota...
I marzy mi się nasza strzecha niska,
Ojców zagroda i ojczysta wioska,
Kędy rodzina siedzi u ogniska,
A tam z obrazów patrzy Matka Boska...
Gdzie wieśniak plugiem czarną ziemię orze,
I pastuch stado pasie ponad rzeką,
Gdzie wszystko takie dla mnie drogie, Boże!...
Oni szczęśliwi... Jam od nich daleko...
Gdy o tem dumam — to serce mi płacze —
I przygnębiony niedolą się smucę,
Bo wiem, że nigdy już ich nie obaczę,
Bo wiem, że nigdy już do nich nie wrócę!...

godności, memu rozumowi i całej naturze mojej!

— Jeżeli ta jest tylko przyczyna, co pana do spowiedzi wielkanocnej odstrasza, to można temu łatwo zarazić.

— Jakże to?

— Oto, że pan przy spowiedzi powiesz: „Ja pyszny krawiec”.

Te słowa, z powagą wyrzeczone, trafiły krawcowi do przekonania; zamilkł, zamyślił się i odchodząc, podał w milczeniu rękę proboszczowi.

Odtąd widziano go nie tylko w kościele, ale wkrótce i przy konfesjonale i u Stołu Pańskiego.

Trzej zakonnicy żydowskiego pochodzenia

W jednej z niedziel sierpniowych w kościele karmelitów w Budapeszcie odbyła się prymicyja młodego zakonnika o. Seweryna, który w stanie świeckim nazywał się Władysław Szedö i jest synem zamożnego kupca żydowskiego. Młody Sz. przed przejściem na katolicyzm i wstąpieniem do zakonu był urzędnikiem bankowym. Jego starszy brat Michał przed kilku laty wstąpił do Franciszkanów, przyjmując imię Denesa, a teraz, w czasie prymicyj Władysława, wygłosił kazanie. Trzeci brat o. Brocardus już od wielu lat żyje w zupełnem odosobnieniu od świata, jako Kartuz w klasztorze Kartuzów w Calci około Padwy. Surowa reguła zakonna nie pozwoliła mu wziąć udziału w radosnej uroczystości najmłodszego brata. W czasie prymicyj obecni byli w kościele cała rodzina oraz krewni młodego ojca Seweryna, wszyscy wyznania żydowskiego.

Czarny biskup

W kaplicy kolegjum etjopskiego wyświęcił Ks. Kard. Ginzero, pierwszego biskupa etjopskiego Mons. Zidane Cassa. Przedstawiciele Etjopji, rzymska kolonja etjopska i liczni misjonarze uczestniczyli w tej ceremonii.